Znakomitaartystka dramatyczna, Brigitte Horney w roli Barbary Lorenz w niezwykle fascynującym filmie erotycznym pt. „Przebrzmiała melodia“.
Fot. Warszawska K. S. A.

Odbito w drukarni „Kuriera Łódzkiego”

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK XV. Niedziela, dnia 12 lutego 1939 roku. Nr. 6

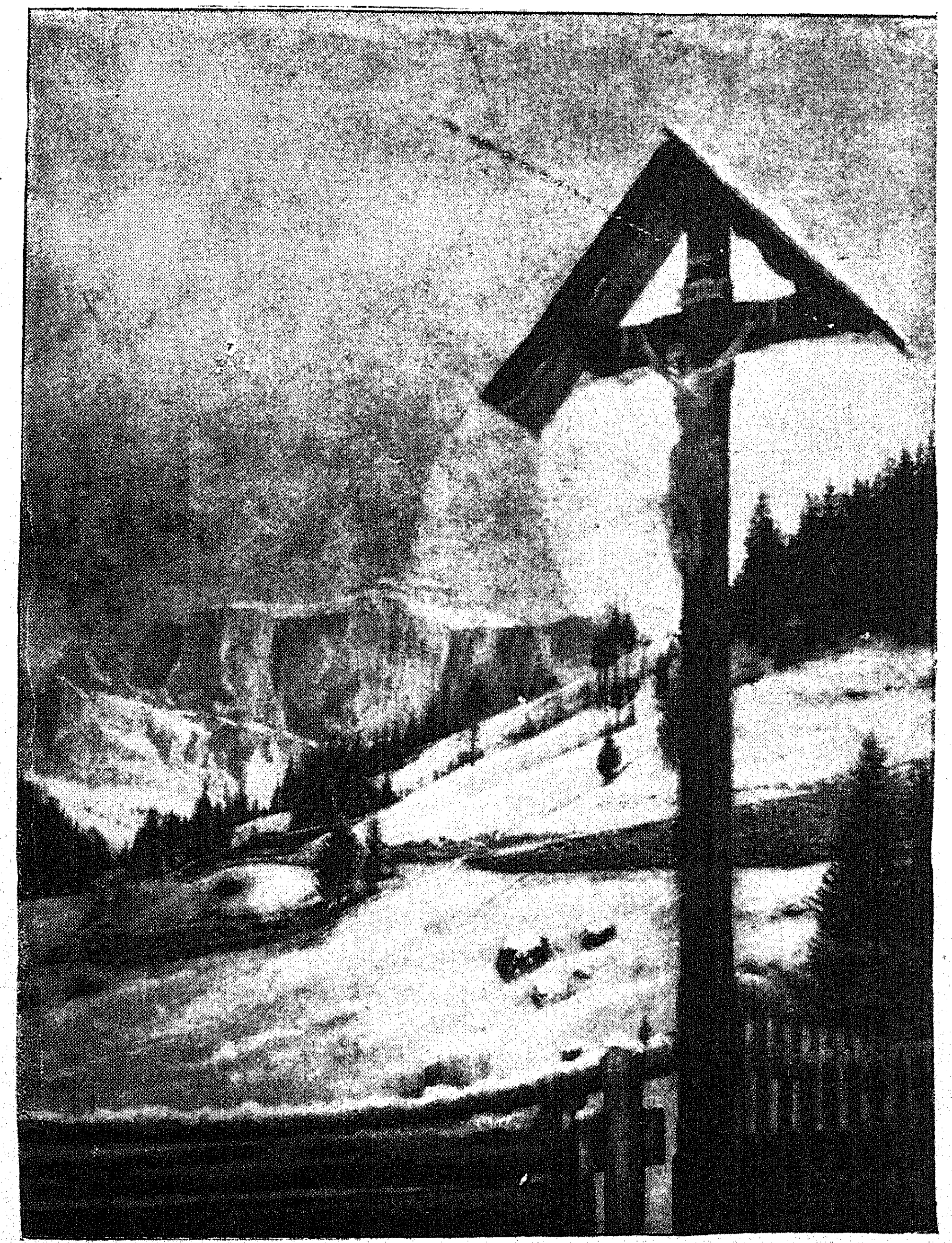

ZIMA w GÓRACH.

CUDOWNIE NASTROJOWY OBRAZEK ZIMOWY Z GÓR, TCHNĄCY POKRZEPIAJĄCYM SPOKOJEM.

LUDZIE ZA BURTĄ

Maria Texlówna — w dniach swej młodości i sławy.

W samym centrum Łodzi, przy ulicy Narutowicza, wznosi się poważny, oddzielony żelaznym parkanem od gwarnej ulicy mach, na którego frontonie przechodzień dostrzega napis łaciński „Res sarca miser!". ‚Ubóstwo jest rzeczą świętą".

Dziwny to dom. Cisza panuje w nim niczem niezmącona. Po korytarzach, po salach, snują się bezszelestnie cienie ludzi, którzy kiedyś byli młodzi i piękni. Co to za ludzie, jakie tragedie, jakie dramaty noszą w swych sercach. Dlaczego nie dożywają końca dni swoich na łonie kochającej rodziny, wśród bliskich sercu?

Te cienie milczące, ci starcy, starający się nie zamącić ciszy korytarzy i sal, to „ludzie za burtą", ludzie których okręt życia pozostawił na falach samotności i rafach klęski. W podeszłym wieku nie mają własnego domowego ogniska ni bliskich przy sobie.

W maleńkim pokoiku, mniejszym zapewne od celi więziennej, wylepionym fotografiami, pamiątkami po drogich, po najbliższych, po ukochanych mieszka zapomniana od ludzi i świata p. Maria Texlówna, córka jednego z pierwszych dyrektorów teatru w Łodzi, śp. Józefa Texla.

Urodziła się w roku 1867, dziś więc liczy już sobie 72 lata. Umysł to jeszcze żywy, serce pełne wspomnień o ukochanym ojcu, który włożył w teatry łódzkie cały swój majątek. P. Maria Texel debiutowała na łódzkich deskach scenicznych w „Opowieściach Hoffmana", okrągłe 56 lat temu. Śpiewała wówczas ze sławnym na owe czasy Bandrowskim. Głos miała porywający. Znoszono jej kosze kwiatów.

Józef Texel wydał cały swój majątek w ukochany teatr. W roku 1881 odstąpił operetkę łódzką Śliwińskiemu a sam na czele pierwszorzędnego zespołu ruszył na długi czas do Rosji. Marysia Texlówna wyjechała wraz z ojcem. Występowała w Petersburgu w Moskwie w Odesie. Trupa Texla dawała występy dla tamtejszych ośrodków polskich.

Po owym triumfalnym objeździe ziem rosyjskich pozostała dziś jeno wspólna fotografia, na której widzimy sławnego Kamińskiego, Bolesławskiego i innych.

W roku 1904 Józef Texel wraca do rodzinnego miasta, by tu spocząć na wieki, na cmentarzu katolickim. Maria Texlówna za ostatnie kosztowności sprawia ojcu pomnik na mogiłę, a sama znów wyjeżdża na występy.

Maria Texlówna, na zebraniu grona artystów w Warszawie pierwsza inicjuje zbiórkę na Dom Aktora, który miał powstać w Skolimowie, na gruntach sławnego Prokesza. Inicjatywa jej daje niebawem wspaniałe rezultaty. Dziś w Skolimowie mieszkają weterani sceny. Nie ma tylko wśród nich tej, która pierwsza rzuciła ofiarę na tak konieczną instytucję.

Po śmierci ojca Maria Texlówna rusza po nowe laury. Lecz nadchodzi starość, nadchodzi wojna. I oto ta, która nieraz hojną ręką obdarowywała kolegów w nieszczęściu ta piękna niegdyś artystka popada w nędzę. Duma nie pozwala jej zwrócić się do kolegów i koleżanek młodości, których fotografie widzimy na ścianach jej ciaśniutkiej izdebki. A są to ludzie, którzy mogli jej pomóc. Duma nie pozwalała zwracać się o datek, o wsparcie. Sterana życiem Maria Texlówna walczy z przeciwnościami. Doszło do tego, że kryła się ze swą przeszłością i roznoszeniem gazet zarabiała na czarny chleb powszedni.

Odkryto ją wkrótce. Litościwi ludzie postanowili jej pomóc.

Koledzy z teatru zainicjowali zbiórkę dla Marii Texlówny, dla „słowika łódzkiego". Zebrano dużo, bardzo dużo milionów, które, gdy przyszły wrecie do rąk p. Texlówny, stanowiły już tylko wartość zadrukowanej makulatury. Te „miliony", zebrane przez serdecznych przyjaciół leżą jeszcze dziś w starej książce, jako pamiątka.

Maria Texlówna — dzisiaj.

Ściany pokoiku staruszki pełne fotografii. Widzimy tu i Henryka Sienkiewicza i fotografię młodziutkiego na owe czasy śp. kardynała Kakowskiego, i dziesiątki innych ludzi, bliskich i dalszych. Wśród tych kolekcji pożółkłych fotografii — zdjęcia „Marysi Texlówny", która była przecież „taka miła, taka piękna" w owych czasach. Do każdego zdjęcia przywiązana jakaś historia, jakieś wspomnienie. Dedykacje poblakły, znikają, czas wykonywuje nieprzerwanie swą pracę. Umieszczono początkowo p. Texlównę w domu magistrackim dla chorych jaglicznych, gdzie powierzono jej pewne funkcje, dano pokój i utrzymanie oraz kilkadziesiąt złotych renty miesięcznej. Dziś, po potrącaniach, po obcinaniach, pozostał tylko ten maleńki pokoik w domu starców i całe piętnaście złotych renty miesięcznej.

Maria Texel, córka człowieka, który tyle zdziałał dla sceny łódzkiej, winna gdzie indziej dożywać dni swoich. Kiedyś była piękna, obsypywano ją darami, które z kolei dawała innym. Nie należała do kategorii tych ludzi, którzy zamykają się w ślimaczej skorupie ogeoizmu. Nie myślała o tym, że kiedyś nadejdzie starość, że nie ma wdzięczności ludzkiej na świecie i dziś siwiuteńka jak gołąbek, siedzi po całych dniach w okienku, rozpamiętując wspomnienia i rozmawiając z wróbelkami, z którymi dzieli się okruszkami chleba.

H. Rud.

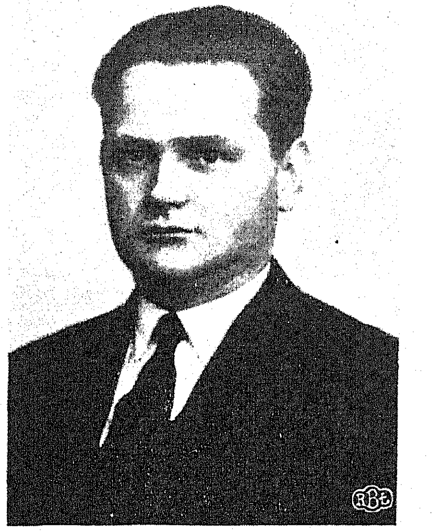

Sędzia S. O. p. Zygmunt Kasiński przewodniczący Sądu Pracy w Łodzi, obchodzącego 10-lecie istnienia.

Bal dziecięcy w przedszkolu przy parafii Matki Boskiej Zwycięskiej.

W ubiegłą niedzielę odsłonięty został na Starym Cmentarzu Katolickim pomnik śp. dr Stanisława Skalskiego.

POLSKI FAWORYT NA F. I. S.

W zawodach narciarskich o mistrzostwo świata t. zw. FIS, które rozpoczęły się w dniu 11 bm, w Zakopanem i trwać będą do dnia 19 bm., narciarstwo polskie wiele obiecuje sobie w konkurencjach biegowych po Edwardzie Nowackim, nazywanym „Murzynkiem". Nowacki jest bezkonkurencyjnym biegaczem wśród polskich narciarzy.

W Okręgowym Ośrodku W. F. w Łodzi zakończony został kurs dla przodowników piłki ręcznej.

Pogrzeb śp. Heleny Nowakowej, żony skarbnika łódzkich Teatrów Miejskich.

TUNIS.

Tunis! Słowo to znajduje się dziś na ustach wszystkich Włochów, na ustach Francuzów. Jest głośne i aktualne w całej Europie!

Północne wybrzeża Afryki zdawna wabiły Europejczyków, zamieszkałych na wybrzeżu morza Śródziemnego.

Kartaginę, zbudowaną przez Fenicjan, zdobyli i zniszczyli Rzymianie. Wybrzeże afrykańskie od tej pory stale było widownią wojen i podbojów.

Czy to była chęć osiągnięcia wielkich zysków z handlu, a był to punkt, do którego zwoziła cała głęboka i nieznana Afryka swe bogactwa, czy odwet za pustoszących całe morze korsarzy, lub też imperialistyczne dążenia do opanowania Morza Śródziemnego, zawsze jednak ciągnął ten kraj do siebie dalszych i bliższych sąsiadów.

Przyszedł rok 1881, został zajęty przez Francję Tunis. Nie kosztowało to drogo: któż mógł się przeciwstawić. Włosi w kwestii kolonii nie odgrywali jeszcze żadnej roli; nienasycony smok angielski, nie przeszkadzał, rozbici i powaśnieni synowie Mahometa nie mogli nic powiedzieć w tej sprawie — z drugiej zaś strony Francji było blisko. Byłaby ta kwestia wyczerpana, gdyby nie to, że nie zostawiający niczego w spokoju duch rewindykacyjny dyktatorskiej epoki sięgnął i do innych części świata.

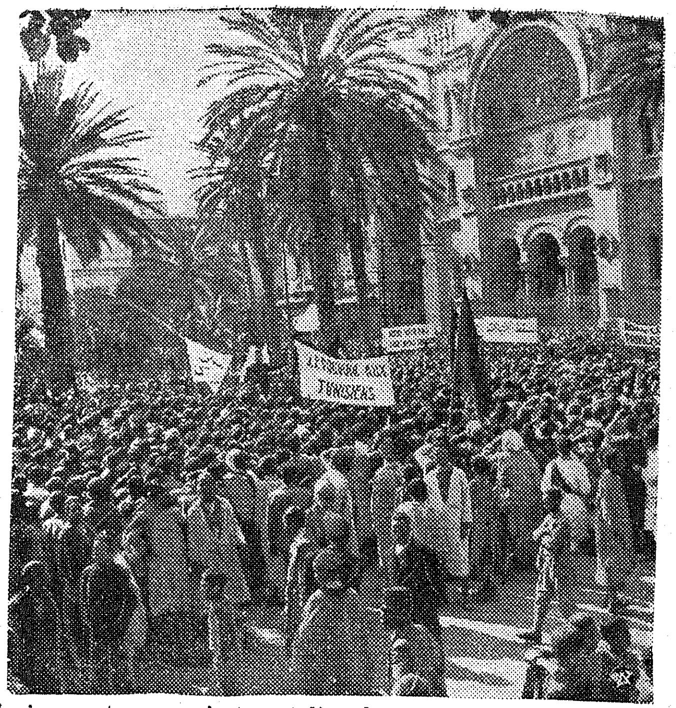

Tunis egzotyczne miasto, stolica kolonii francuskiej, będącej obecnie ośrodkiem zainteresowania całej Europy.

400-kilometrowa odległość Sycylii od Tunisu była wielkim ułatwieniem w emigracji włoskiej, tak że liczba jej doszła do przeszło 90,000.

Pakt Duce-Laval z 1935 r. zawierał pewne gwarancje dla włoskiej mniejszości, był jednak tylko paktem, więcej obiecywał, niż dał.

Gdyby nie było argumentu związanego z prawami kolonistów włoskich, znalazłby się inny, choćby sięgający czasów Scipiona, słuszny z punktu widzenia włoskiego kontynuowania Imperium Romanum, a zrozumiały na tle nieograniczonych co do czasu rewindykacyj doby dzisiejszej.

Właściwy powód, to jak wyrażają się sami Włosi, „ostateczne" wydarcie Anglii Morza Śródziemnego. Tunis w przeprowadzeniu tej sprawy byłby pozycją ogromnej wagi.

Dlaczego jednak Włosi mówią „ostatecznie"? Gibraltar, wejście na morze Śródziemne, jedno z najwspanialszych posunięć starej Anglii, jest już bardzo osłabiony; usunięcie zupełne Anglików z tej rogatki na drodze do Indii, to według Włochów kwestia niedalekiej przyszłości, z tego względu pomaga się Hiszpanii narodowej.

Baleary są już prawie włoskie. Nad całym odcinkiem Lewantu z Dodekanezem czuwa Rodos.

W Suezie wciąż się szturmuje do Towarzystwa kanału. Atak więc na całej linii. W środku morza jednak są już zdobycze wspaniałe i ogromnej wagi.

W kanale Sycylijskim — w pasie morza między Tunisem i Sycylią —mała skalista wysepka, nie mająca dotąd wielkiego znaczenia, rybacka Pantelleria, przybrała na siebie rolę bramy, którą Włosi w łatwy sposób mogą zamknąć. Obstawienie bowiem krótkich odcinków między Pantellerią i Sycylią, a z drugiej strony Tunisem i wysepką nie przedstawia żadnej trudności przy dzisiejszym wyposażeniu floty włoskiej.

Dziwne też robi wrażenie skalista i zębata nie do zdobycia Malta, od której wysokich szczytów, usianych fortami, bije ogromna potęga i pewność, gdy się ją zestawi z małą, milczącą i tajemniczą Pantellerią, której nie wolno zwiedzać, której mieszkańcom nie wolno komunikować się ze światem, a która może zadecydować o losach Morza Śródziemnego.

Oko jakim jest dla Malty kanał Sycylijski, oko Goliata, może być przez małego Dawida łatwo wybite.

Włosi mówią, że Anglicy zapewne wkrótce, jak pierwsi odkrywcy Indii, będą opływać Afrykę dookoła, by dostać się do swych indyjskich posiadłości. Czy to będzie niedługo i czy w ogóle będzie, tego nie wiemy.

Do zupełnego powodzenia i do spełnienia się włoskich marzeń potrzebne jest drugie skrzydło tych wrót —Tunis. Gdyby się mogli tam usadowić, stworzyliby drugi Gibraltar, odbierający zupełnie znaczenie tak temu pierwszemu, jak i Malcie.

Anglia wie o tym dobrze, Francja też sobie nie życzy tak dominującego stanowiska Włochów na Morzu Śródziemnym, sytuacja dla Włochów jest więc ciężka, mając przeciw sobie przymierze najpewniejsze, bo oparte na wspólnym interesie.

Dlatego też, widząc na razie twardy opór ze strony przeciwnej, prasa włoska wycofuje się jak gdyby z lekka z ofensywy, wysuwając mgliste propozycje ewentualnych koncesyj dla kolonistów włoskich.

Gdy jednak weźmiemy pod uwagę ostateczne niewypowiadanie się w tej kwestii osoby Duce, milczenie to wyda się groźne i nieustępliwe. Wszystko to wielka gra i hazard, posunięcia są nagłe i nie dające się nieraz przewidzieć.

W swym wystąpieniu anty-francuskim w kwestii Tunisu, biorą Włosi pod uwagę jeszcze jeden punkt,punkt jakgdyby ewentualnego oparcia w swych dążeniach—o ludność tubylczą. Znowu jest to niewiadoma, gdyż w błyszczących i głębokich oczach synów pustyni trudno jest dopatrzyć się czegoś pewnego i szczerego, skądby zresztą ta szczerość mogła się tam znaleźć, gdy partnerzy gry są im jednak obcy. Ogólnie biorąc, Arabowie Maghrebu (ziemie położone od Egiptu do Atlantyku), z wyjątkiem libijskich, zachowali w sobie dużo wrodzonej przedmahometańskiemu Dżeziret-ul-Arab (Półwyspowi Arabskiemu), wrogości do Europejczyków i fanatyzmu. Ich przywiązanie do protektora wydaje się niepewne. Niejaką może sympatią u Arabów tunetańskich cieszą się Włosi, szczególnie zaś Duce.

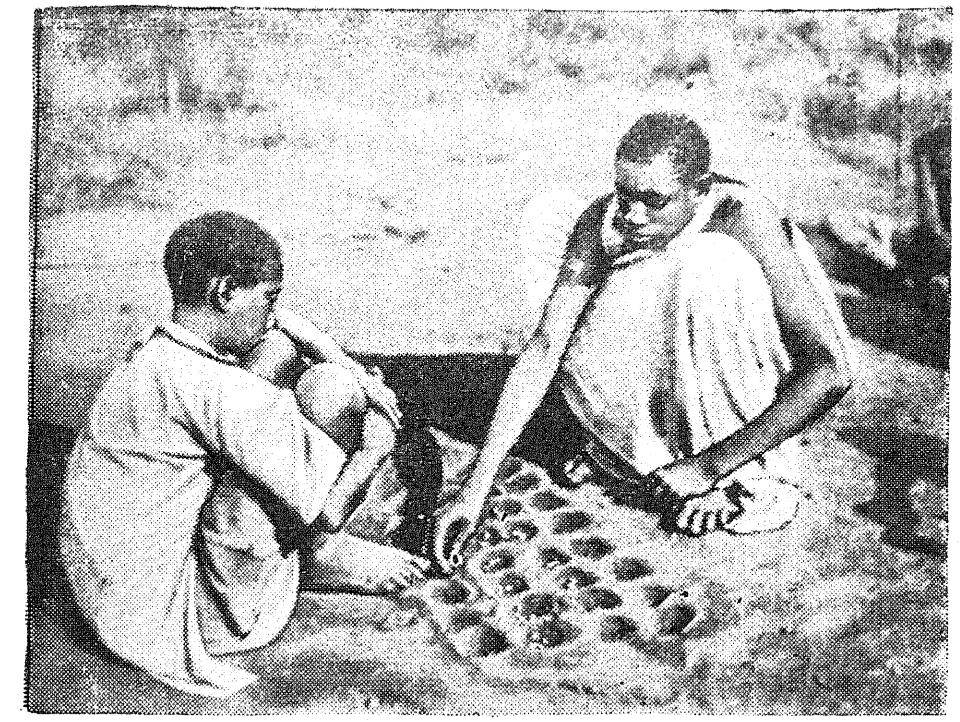

Murzynkowie z Libii francuskiej na pograniczu Tunisu grają w kamienie i nie wiedzą nic o zaostrzającym się konflikcie włosko - francuskim.

Postać wodza faszystowskiej Italii i promieniująca z niej potęga oddziaływa zarówno na Europejczyka jak i na Araba. Ten drugi szczególnie — z natury swej wojownik, rycerz pustyni, poeta opiewający bohaterstwo i pogardę śmierci — ceni bardzo geniusz i siłę Duce.

Gdy w roku 1934 w swej podróży po Libii otrzymał Mussolini w Tripoli seff ul islam (miecz islamu), odbiło się to wielkim echem wśród wszystkich Arabów, nie wyłączając sąsiadów Libii.

Minęło cztery lata, rządy faszystowskie w Libii dokonały pod względem ekonomicznym i społecznym wielkich posunięć, Mussolini zaś dotrzymał obietnicy danej muzułmanom libijskim, nadając im w grudniu 1938 r. obywatelstwo.

Nie mogło to przejść bez wrażenia wśród mahometan francuskich posiadłości.

Jednak należy wziąć pod uwagę te nie dające się zaprzeczyć fakty, że Francja dała olbrzymi nakład pracy i kapitału dla podniesienia kulturalnego i gospodarczego Tunetanii, przeprowadzając sieci kolejowe na znacznych obszarach, budując wielką ilość szkół, szpitali i dróg, podnosząc rolnictwo, roztaczając opiekę społeczną nad miejscową ludnością. I tu staje przed oczami wspaniała postać Marszałka Lyautey'a, który wiele lat pracy i geniuszu organizatorskiego poświęcił sprawom francuskich kolonij afrykańskich. I szereg innych dzielnych ludzi (że wspomnę Ojca Foucaul z jego działalnością charytatywną, kardynała Lavigerie), pionierską swą współpracą dopomagało do stworzenia takiej sytuacji ekonomicznej, w jakiej ta część północnej Afryki nie znalazłaby się wskutek małych potrzeb cywilizacyjnych synów pustyni.

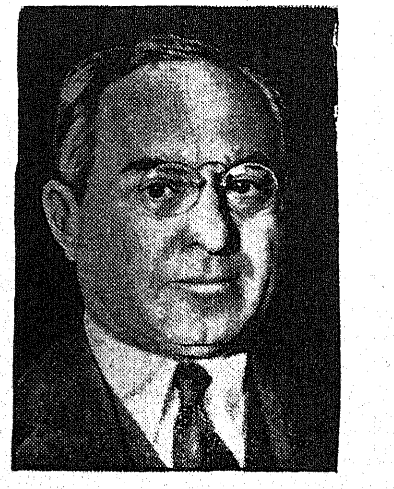

Prezydent Roosevelt zamianował Feliksa Frankfurtera prezesem Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych.

W dążeniach włoskich moment polityczny odgrywa główną rolę, podobnie zresztą jak i w zagospodarowywaniu i zaludnianiu Libii i w chęci utrzymania jej w ten sposób, ten sam czynnik ma decydujące znaczenie.

I Libia i Tunis są bowiem posiadłościami bardzo nieurodzajnymi. Szczególnie ten ostatni poza wąskim pasem nadbrzeżnym jest skalisty i pustynny, jest to najdalej na północ wysunięty pas Sahary, wrzynający się wielkim wschodnim Erdżem algerskim głęboko na północ.

Diuny piaszczyste wciskają się nieraz pomiędzy osady nadbrzeżne, dochodząc do samego morza.

Pewne też znaczenie miałaby kwestia komunikacyjna. Libia zbliżyłaby się do Włoch o 400 blisko kilometrów, , Tunis z Pantellerią stanowiłby naturalny i krótki pomost między metropolią a koloniami.

Francuzi jednak, widząc w ostatnich czasach wzmagające się zainteresowanie Italii Tunisem, starają się ostudzić zapały Włochów przez wzmocnienie granicy Tunisu od strony Libii drogą pasa fortyfikacyj, nazwanego nową linią Maginota.

Jak się te nowe zmagania zakończą, trudno jest przewidzieć, znowu jednak nad pofalowanymi diunami Wielkiego Erdżu, poszarpanymi skałami Cap Bonu bardziej krwawo zachodzi słońce i jak na nieubłagane fatum, ziemia ta znów czeka na nowy jakiś przełom.

M.

Katedra w Siantiago.

Pp. Stefania i Adam Cyrańscy obchodzili w ostatnich dniach uroczystość srebrnych godów małżeńskich. Zasłużonemu działaczowi społecznemu i Jego Małżonce z okazji tej Redakcja Kurjera Łódzkiego składa serdeczne życzenia.

Związek kotoniarzy Z. P. Z. Z. w Łodzi obchodził uroczystość poświęcenia sztandaru organizacji w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej.

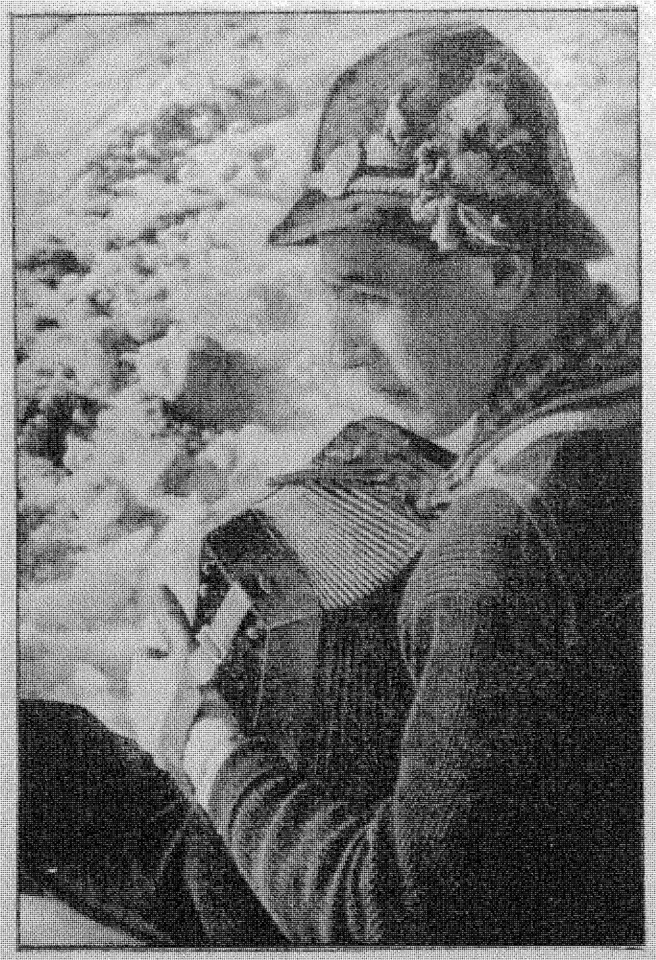

Góral tyrolski gra nastrojowe melodie na harmonii, upojony pięknem ojczystych gór.

Związek Zawodowy Pracowników Użyteczności Społecznej urządził bankiet pożegnalny z okazji odejścia b. prezesa p. Mariana Łabudzińskiego do Z. U. S. w Warszawie.

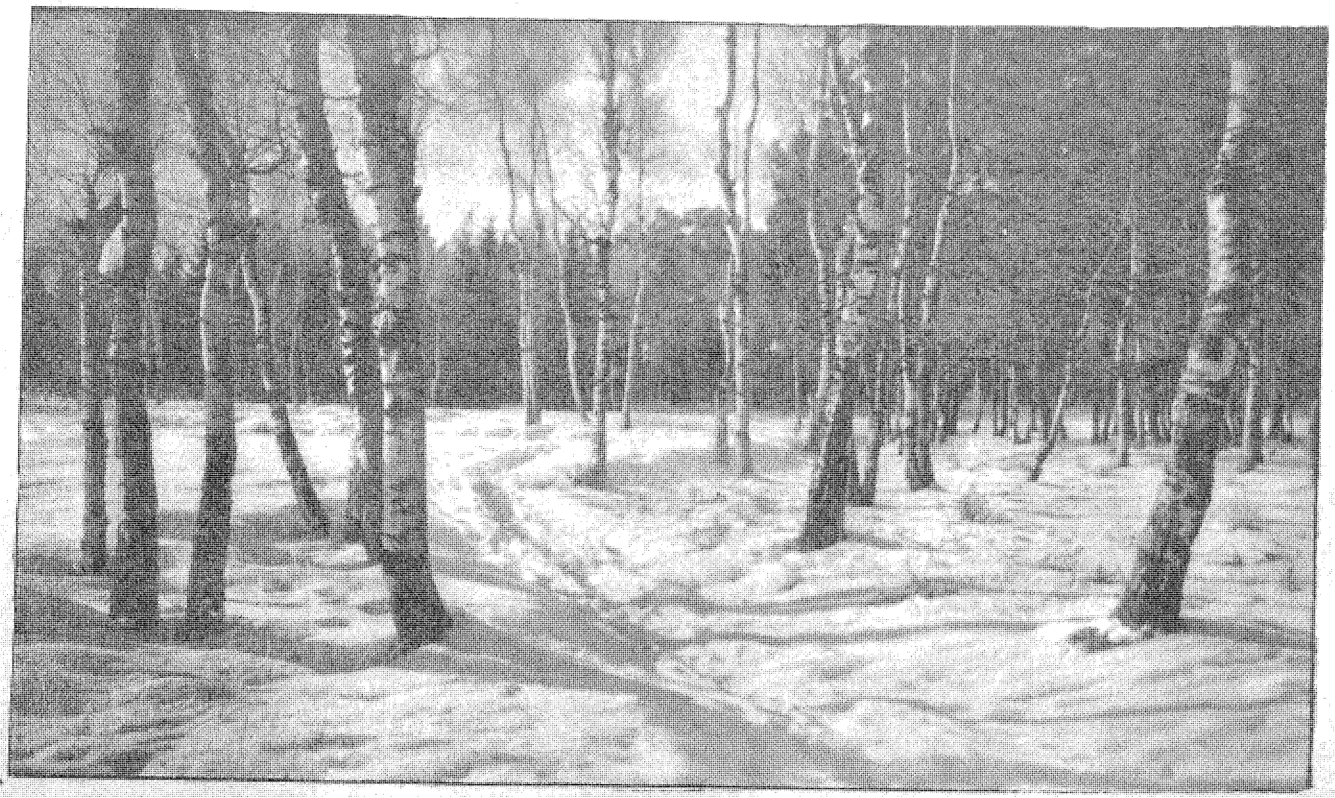

Zima tegoroczna jest nadzwyczaj kapryśna. Po silnych, ale krótkotrwałych mrozach i śnieżycach nastąpił długi okres ciepła i prawdziwie wiosennej pogody. Oczy poprostu tęsknią za widokiem śniegu. Jakże pięknie wygląda las brzozowy w szacie śnieżnej. Niestety, obrazek ten jest dla nas tylko odległą wizją.

Sensacją Hollywoodu jest powierzenie głównej roli w filmie „Naprzód z wichrem" (wg. powieści Margaret Mitchell) angielskiej aktorce Vivian Leigh. O rolę powyższą ubiegały się wszystkie najsłynniejsze gwiazdy Hollywood. Na zdjęciu — Vivian Leigh.

Kierownicy rumuńskiej organizacji młodzieży „Straja Tarii" złożyli przysięgę na sztandar organizacji. Na zdjęciu — uroczystość przysięgi i ceremoniału składania pocałunku na sztandarze organizacji.

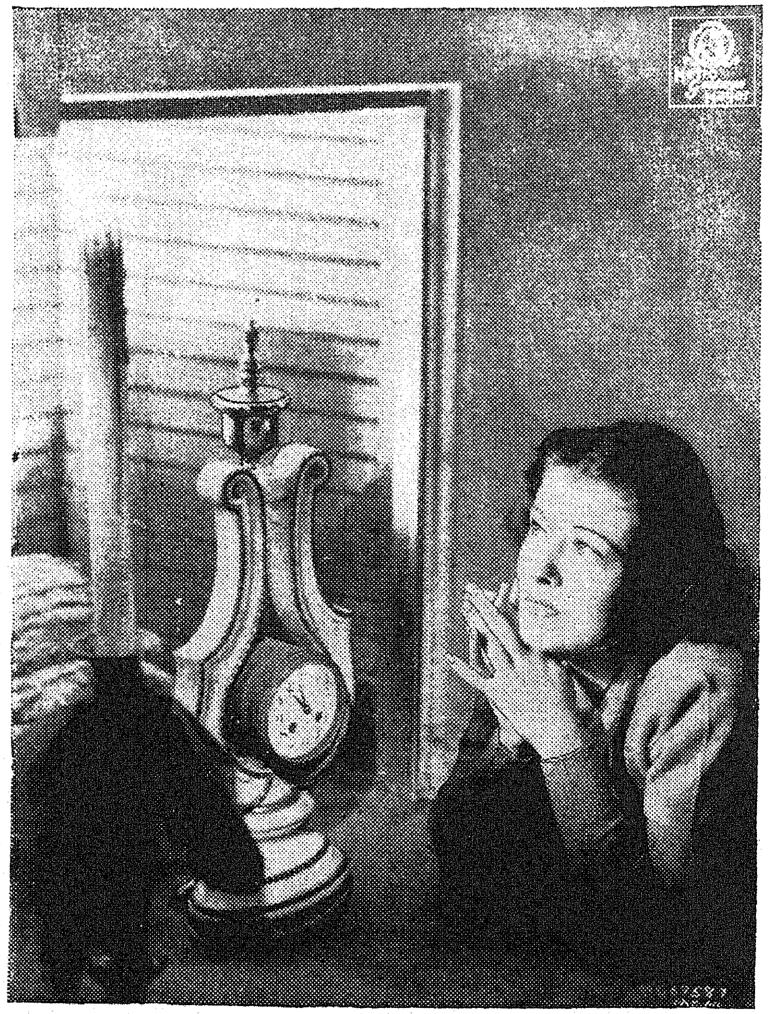

Nowa gwiazda amerykańskiego ekranu, Ruth Hussey.

Clark Gable i Myrna Loy, urocza para kochanków filmowych. Ostatnio grali razem w „Brawurze" Obecnie ujrzymy ich w filmie „Dwaj rywale".

Margaret Sullavan i Frank Borzage— wielka aktorka i wielki reżyser.

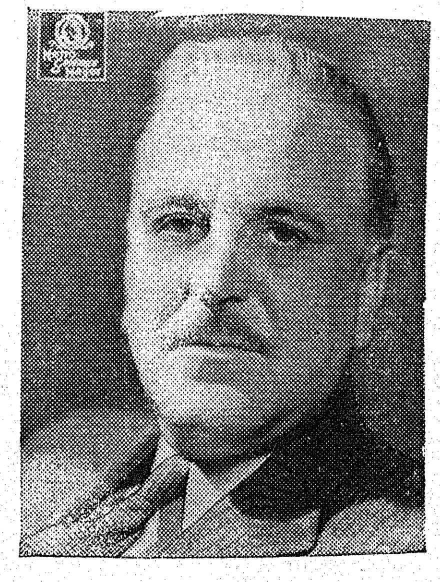

Frank Morgan, przemiły aktor amerykańskiego filmu, rozśmieszył do łez cały świat w komedii pt. „Hotel w Tyrolu".

Odbito w drukarni „Kuriera Łódzkiego"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO".

ROK XV. | Niedziela, dnia 19 lutego 1939 roku. | Nr. 7

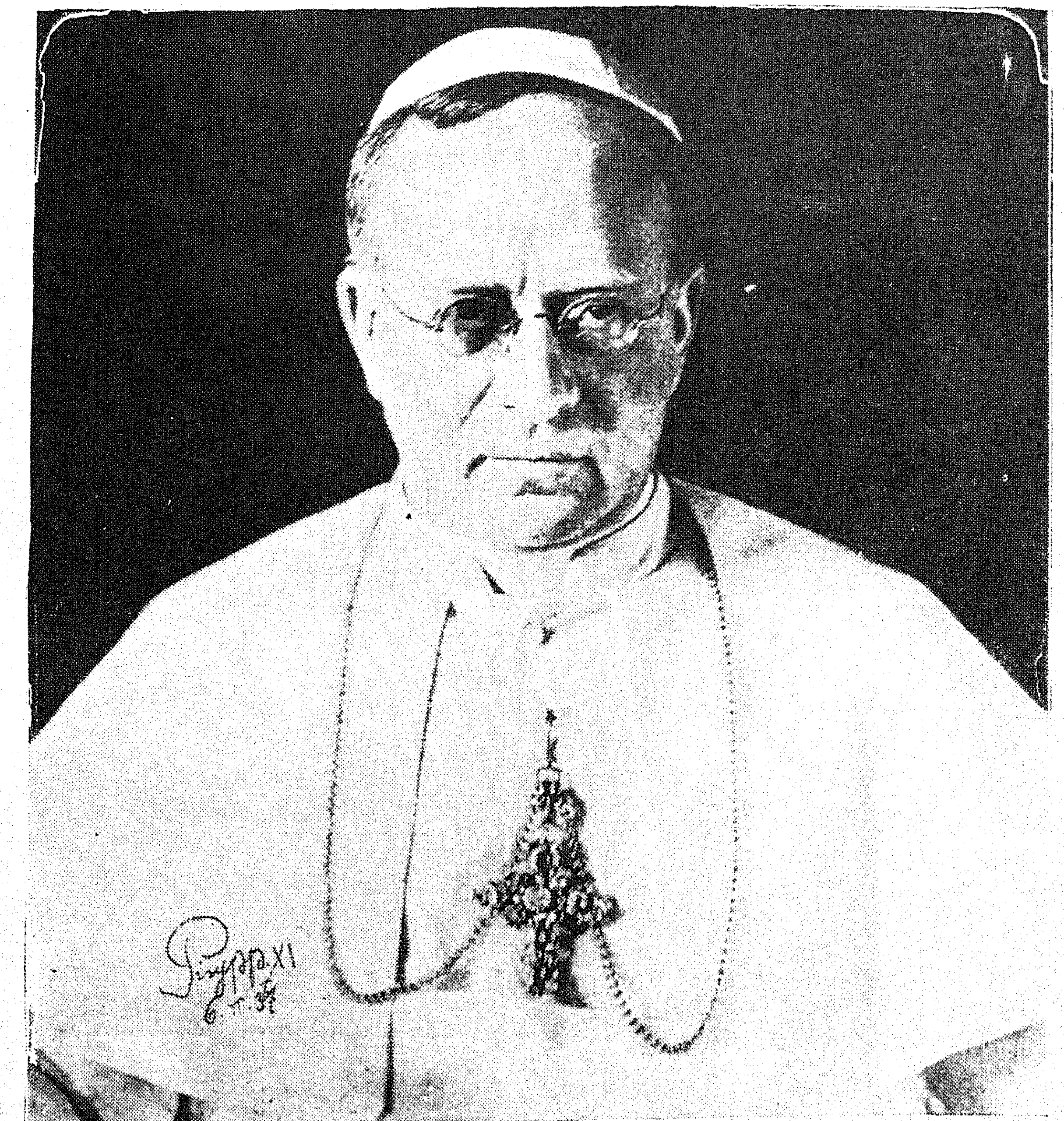

OJCIEC ŚW. PIUS XI.

ur. 31. V. 1857 — † 10. II. 1939 r.